

Książka „Polak w carskim mundurze” jest efektem projektu badawczego w ramach Narodowego Programu Rozwoju Humanistyki. Na zlecenie Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego projekt realizował zespół Instytutu Historii Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach, pod kierownictwem prof. dr. hab. Wiesława Cabana. Książka ukazała się nakładem Wydawnictwa Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w opracowaniu prof. dr. hab. Wiesława Cabana i prof. dr. hab. Jerzego Szczepańskiego, w tłumaczeniu Łukasza Gulдона.

Piękna historia carskiego żołnierza odkryta przez historyków Uniwersytetu Jana Kochanowskiego

Polak w carskim mundurze

Na szerokim, rosyjskim stepie można mocno poczuć zapach szczęścia. Píše o tym w swoim pamiętniku Aleksander Skolimowski – Polak, którego życie ubrało w carski mundur.

Jego nazwiska i tej historii nie ma w żadnej internetowej wyszukiwarce. Nie ma zdjęć, rysunków. Próżno jej szukać w książkach. Do podręczników się nie nadaje, bo to historia Polaka, który walczył w armii carskiej. Bał się powstańców listopadowych, smucił się na wieść o powstaniu styczniowym. Historia piękna i prawdziwa, pełna miłości, namiętności i inaczej pojmowanego patriotyzmu. Zapisana na kartach pamiętnika, którego adresatem były dzieci Aleksandra Skolimowskiego. Kto ją pozna, zrozumie, że nie jest historią zdrajcy.

Car na lekcji matematyki

Rok 1831. Powstanie listopadowe upada. Carskie wojsko wkracza do zbuntowanej Warszawy, pięknie wygląda, przynosi spokój i bezpieczeństwo. Z takiej perspektywy patrzy na wydarzenia młody, czternastoletni Aleksander Skolimowski. Pochodzi spod Siedlec, wcześniej stracił matkę, a niewidomy ojciec nie był w stanie należycie zająć się rodziną. Młodego Aleksandra zabrał do Warszawy stryj

Rafał Skolimowski, ksiądz i nauczyciel matematyki. Nie miał własnych dzieci, więc pomagał młodzieży z prowincji zdobyć wykształcenie. Na jego stacji mieszkało kilkunastu chłopców. Stryj uczył w szkole wojskowej. Podczas jednego z wykładów do sali wszedł car Mikołaj I, wizytujący akurat Warszawę. Opisuje to Aleksander Skolimowski w swoim pamiętniku: „Stryj Rafał wiedział, że car nie mówi po polsku, zwrócił się więc do Konstantego Pawłowicza [brat cara – red.] w jakim języku należy dalej prowadzić wykład, i zgodnie z wolą cara zaproponowano mu język francuski”. Stryj zachwyił carską świtę nie tylko płynnym francuskim, ale i wiedzą matematyczną. Bratanek go wspomina: „Stryj Rafał był człowiekiem największego humanizmu i kochał każdego bliźniego, tak jak nakazywał Chrystus”. Naprawdę był dla niego ojcem.

Nie do Warszawy

Stryj Rafał sprawił, że w 1835 roku Aleksander trafił do Korpusu Kadetów w Petersburgu, elitarnej szkoły wojskowej. Spędził tam sześć lat. Jako Polak nie został dobrze przyjęty, ale szybko zjednał sobie szkolnych kolegów. Z zachwytem patrzył na carski dwór przechadzający się po petersburskim parku, na młode księżne, zaszczycające kadetów swoją obecnością. Rosjanie przekonali się do młodego Polaka. Pojawiły się awanse i pierwszy przydział do armii. Nie do Warszawy, o co zabiegał Aleksander. Pewien, że wróci do Polski, załatwił sobie transport do Warszawy, chciał pokazać się stryjowi Rafałowi w stroju chorążego. Dostał jednak przydział do ... Penzy, miasta w centralnej Rosji, położonego 650 kilometrów od Moskwy, blisko półtora tysiąca kilometrów od Petersburga. Podobny los spotkał jego szkolnych przyjaciół. „Siedliśmy w kącie i gorzko płakaliśmy” – wspomina świeżo upieczony absolwent Korpusu Kadetów. Nie wiedział, że to dopiero początek żołnierskiej tułaczki i przyjdzie mu spędzić życie w miejscach o wiele dalszych niż Penza.

Miłość a posag

Pierwsze lata wojennej tułaczki Polaka w carskim mundurze były całkiem przyjemne. Przystojny, wykształcony oficer dzielił służbę

wojskową z bujnym życiem towarzyskim. Był zapraszany na rosyjskie solony, gdzie bawił dowcipem i tańcem. Zwłaszcza taniec przysparzał mu powodzenia u kobiet. Były to czasy, kiedy brakowało w Rosji dobrych tancerzy. A ci, którzy byli, nie mogli się równać z młodym Polakiem. Rosyjscy przyjaciele szybko znaleźli mu kandydatkę na żonę. Była nią czarnooka i tajemnicza Maria Mańkowa z bardzo dobrej rosyjskiej rodziny. Romantyczne wieczory i długie rozmowy z piękną Rosjanką zakończyły się jednego wieczoru. Kiedy przyszło do poważnych rozmów o ożenku, Aleksander Skolimowski zapytał przyszłego teścia o posag Marii. Ten oferował 10 tysięcy rubli. Uczucie jedno, ale rozum drugie. Nasz rodak tak wspomina tę rozmowę w swoim pamiętniku – „Wyjaśniłem mu moją niezamożność oraz zbyt małe zabezpieczenie żony i przyszłej rodziny, dlatego nie zdecyduję się poślubić bardzo go kochającej córki (...) Poprosiłem o wybaczenie i wyszedłem zdruzgotany. Zjawiły się przy mnie matka i cała we łzach Maria. Stałem jak zbity i byłem w stanie powiedzieć jedynie: „Żegnajcie matko i droga Mario Piotrowna, to moja ostatnia noc w naszym domu”. Marię praktycznie na rękach wynieśli do jej pokoju”. Aleksander szybko wrócił do żołnierskich obowiązków, aby zapomnieć o romansie. Młody Polak tak przypadł do gustu rodzinie i znajomym Marii, że zwiększyli posag z 10 do 25 tysięcy rubli, o czym go powiadomili. Droga do ślubu była otwarta. Nasz bohater miał jednak złe przeczucia, nie ufał finansowym obietnicom, a jego uczucie do Marii „nieco ostygło”. Stryj Rafał w swoich listach z Warszawy ostrzegał przed pochopną decyzją. Aleksander Skolimowski tak po latach wspomina ten moment swojego życia. „W 1856 roku (...) dowiedziałem się, że Maria Piotrowna Mańkowa, wkrótce po moim z nią rozstaniu wyszła za mąż za bogatego obywatela. Żyła z nim bardzo źle, oboje byli temu winni, że została bogatą wdową z dwójką dzieci. Jak widzicie, moje kochane dzieci, jeden tylko Bóg wybawił mnie od ożenku w tak młodym wieku z człowiekiem lekkoduchem”. Wybawił go Bóg i intuicja. Potem wiele razy jej ufał, nie rozumowi i uczuciom.

Toasty generalskie

Po młodzieńczym romansie nie było już śladu. Aleksander całkowicie poświęcił się karierze wojskowej. Polskie wychowanie i edukacja w petersburskiej szkole kadetów znakomicie się uzupełniały. Wysyłano go w różne miejsca, potrafił sobie zyskać przychylność dowódców, choć niektórzy z nich byli „strasznymi gburami”, jak pisze nasz rodak. Szybko robił karierę w carskiej armii. Czyni porządki tam, gdzie starsi oficerowie nie dają już rady, robi się głośno o młodym Polaku. Ten skromnie pisze w pamiętniku, że wszystko to zawdzięcza wychowaniu stryja Rafała i Bogu. Dobrze wiedział jak zyskać sympatię rosyjskich przełożonych. W 1849 roku w Boroźnie, gdzie Skolimowski był już dowódcą batalionu, generał Iwan Romanowicz, dowódca brygady wyprawił pożegnalną zabawę. Został awansowany do stopnia lejtnanta i dostał dywizję piechoty w Orenburgu, rosyjskim mieście nad Uralem, na granicy z Azją. Był to powód do radości. Aleksander Skolimowski wspomina: „ Wznoszono wiele toastów, wszyscy mówili jeden przez drugiego same uprzejmości do generała, ja nie byłem gorszy, a pobudzony winem powiedziałem „Wasza Ekscelencjo, zawsze cenilem i cenil będę Wasze do mnie dobre usposobienie, nie zapominajcie o mnie tym bardziej, że za wielkie szczęście poczytywałem sobie służyć pod waszym dowództwem”. Słowa te wypowiedziane bez żadnego celu i w atmosferze libacji, tym bardziej, że tego generała nie lubilem i wszyscy bardzo się cieszyliśmy z powodu tego wyjazdu. Ale te słowa miały wielki wpływ na dalszy przebieg mojej służby ...”. W ten sposób młody Polak, Aleksander Skolimowski zyskiwał przychylność rosyjskich generałów. Tych samych, którzy wcześniej tłumili powstanie listopadowe. W Skolimowskim widzieli dobrego żołnierza i dowódcę, dopiero potem Polaka. Do Polski nie pozwalali mu się zbliżyć, choć bardzo tęsknił za Warszawą, rodzinnym Skolimowem. Wysyłano go dalej na wschód, na bardziej dzikie, stepowe, pustynne i graniczne tereny Cesarstwa Rosyjskiego. Dla człowieka udreka, ale dla żołnierza to była nobilitacja.

Pierwsze widzenie Anny

Wojskowe awanse Skolimowskiego były kwestią czasu. W jego głowie były inne myśli: „Miałem 34 lata i samotność dawała mi się odczuć. Jeśli zostałbym jak dotychczas w armii, to ożenek nigdy nie mógł być brany pod uwagę, a z drugiej strony przyszłość i życie też wymagały założenia rodziny”. Trudno znaleźć żonę, mając najbliższą rodzinę kilka tysięcy kilometrów dalej, ale zawsze można liczyć na przyjaciół. Zwłaszcza w wojsku. Jeden z nich doprowadził do spotkania Skolimowskiego z Anną Suską, rosyjską panną z miejscowości Michajłowskoje pod Smoleńskiem. Anna była katoliczką, jej rodzina miała polskie korzenie. Pierwszy raz spotkali się w Moskwie, gdzie Aleksander leczył się po kontuzji nogi. Tak relacjonuje ten moment w swoim pamiętniku: „Miłe i drogie dzieci! Był to pierwszy krok w zbliżeniu do waszej mamy. Ta minuta na zawsze zostanie w mojej pamięci. Miłość Boga do mnie była większa od moich zasług. Jego święta wola niewidzialnie poprowadziła mnie do szczęścia”. Skolimowski dokładnie je opisuje: „Włosy miała płowe, splecione w ogromny warkocz. Od pierwszego spojrzenia wasza mama wywarła na mnie ogromne wrażenie. Wszystko co widziałem, pasowało do mojego gustu i wyobrażeń”. Kuracja carskiego oficera po tym spotkaniu przebiegła błyskawicznie. Moskiewskie spotkanie z panną Anną Suską miało uzdrawiającą moc. Tak jak wszystkie ich spotkania, do końca życia. Z tego związku ucieszył się stryj Rafał. Dał temu wyraz w listach przysyłanych z Warszawy. Poczciwy ksiądz „wymodlił” żonę katoliczkę dla swojego bratanka w dalekiej Rosji. Niewiele zabrakło, aby do tego związku nie doszło, gdyż ojciec Anny Suskiej okazał się skąpcem i nie chciał dać należytego posagu córce. Powtórzyła się historia sprzed kilkunastu lat z Marią Mańkową. Tym razem Aleksander Skolimowski był już bardziej pobłażliwy. Jego pozycja finansowa i zawodowa była mocna, uczucie do Anny jeszcze silniejsze. Ze swoim teściem nigdy nie był jednak w dobrych stosunkach.

Boże Ciało

W 1852 roku Skolimowski dostał przepustkę do Polski. Po 21 latach zobaczył Warszawę i rodzinne strony. Stryja Rafała już nie spotkał, gdyż ten cztery lata wcześniej zmarł. Nie doczekał widoku bratanka w carskim mundurze, a ten popłakał się nad jego grobem na Powązkach. Wizyta w rodzinnych stronach pod Siedlcami przywołała wspomnienia z dzieciństwa. Najbardziej podczas mszy w święto Bożego Ciała w kościele w Mordach, pod Siedlcami: „Kiedy rozpoczęła się suma usłyszałem znany mi jeszcze z dzieciństwa chór kobiet śpiewających z organami. Siedziałem w ławce pochylony i płakałem jak dziecko”. Nie było większej świętości niż Polska. Zawsze myślał o jej szczęściu, choć był w carskim mundurze.

Twierdza Orenburg

Dalsze żołnierskie losy Aleksandra Skolimowskiego związane były z azjatyckimi rubieżami Rosji, stepami i pustyniami. Duża w tym zasługa generała Romanowicza, któremu nasz rodak tak pięknie schlebiał. Ten sprowadził go do Orenburga, twierdzy na granicy Europy i Azji. Dziś to półmilionowe miasto znane jest z tego, że w 1954 roku dowództwo radzieckiej armii przeprowadziło „eksperyment”. W pobliżu Orenburga zrzucono bombę atomową i posłano wojsko, aby walczyło w warunkach zagrożenia jądrowego. Nie wiadomo, ilu żołnierzy wówczas zginęło, bo komunistyczna propaganda zatuszowała sprawę. Prawdopodobnie było około 60 tysięcy ofiar tego „eksperymentu” wojskowego. Do dziś zachorowalność na nowotwory jest w Orenburgu najwyższa w Rosji. Nasz rodak przybył do Orenburga sto lat przed tym wydarzeniem i nie eksperymentował na swoich żołnierzach. Starał się poskromić rogate dusze Kirgizów, którzy stanowili trzon jego batalionu.

Karawana wielbłądów

W życiu osobistym układało się dobrze. Młoda żona towarzyszyła Aleksandrowi w żołnierskiej tułaczce. Z płaczem pożegnała się z

rodzinnymi stronami i wyjechała z nim w stronę Azji. W Orenburgu pojawiły się problemy, jakich nasz rodak się nie spodziewał. Stał się częścią intrygi i wojny, jaką generał Romanowicz toczył z Wasilijem Perowskim, gubernatorem wojennym obwodu orenburskiego. Polaka oskarżono o przyjęcie dostawy wadliwej broni dla wojska. Długo się z tego tłumaczył, w końcu przekonał Perowskiego o swojej niewinności. Rozmowa z Perowskim, to kolejny ważny moment w jego karierze wojskowej. Rosyjski gubernator zasłynął między innymi zdobyciem Ak – Mechet, głównej twierdzy Kokańców (stworzyli chanat na terenie dzisiejszego Uzbekistanu). Na jego cześć Ak-Mechet nazwano Fortem Perowskiego. Dziś to 150-tysięczne miasto nazywa się Kyzylorda i znajduje się na terenie Kazachstanu. Gubernator Perowski polubił Skolimowskiego do tego stopnia, że mianował go dowódcą Fortu Perowskiego. Skolimowski zostawił żonę wraz z rocznym synkiem Aleksandrem i udał się ze swoim batalionem w daleką podróż do azjatyckiego fortu. Szli w wielkim upale, przez piaski pustyni Kara-kum, w karawanie wielbłądów.

W Forcie Perowskiego

W końcu dotarł do Fortu Perowskiego: „Jeszcze w Orenburgu mówiło mi dowództwo, że niżsi stopniem 4 batalionu są mało zdyscyplinowani i grubiańscy i że potrzebna jest im silna ręka. Przyznam, że mnie to mocno zaniepokoiło, ponieważ od pierwszego spotkania polubiłem ich i chociaż dowodziłem tylko dwa lata, to lepszych żołnierzy już nie spotkałem. Niech Bóg uchwata od ciężkiej służby w stepie (...) żołnierze sami musieli wszystko zdobywać poza prowiantem rządowym, wszystko swoją pracą i bezpłatnie. Przygotowują drewno, kosza trawę, urządzają ogrody, umocnienia, drogi, mosty i przeprawy.” Razem z nimi nasz rodak starał się „cywilizować” azjatyckie stepy. „(...) to była dzicz i straszna pustynia, tylko praca, ta zarówno umysłowa, jak i fizyczna, nie pozwalała na myślenie o sobie i naszej sytuacji”. Udało mu się zbudować wojskowe koszary, mimo nieprzychylniej opinii zwierzchników. Przekonał żołnierzy, że lepiej spać w budynku z piecem i oknami, niż w namiotach. Ci w nocy budowali koszary. Tak

podsumował ten czas w pamiętniku „ (...) z żołnierzem rosyjskim wszystko jest możliwe, jeśli się go zrozumie”. Skolimowski przez dwa lata budował umocnienia, mosty i drogi w okolicy Fortu Perowskiego. To nimi sto lat później zwożono ciężki sprzęt do stacji kosmicznej w pobliskiej miejscowości Bajkonur, na kazachskim stepie. W 1961 roku Jurij Gagarin, jako pierwszy człowiek, wystartował stamtąd w kosmos.

Sasza i Michał

W życiu osobistym szczęście młodych małżonków mieszało się z goryczą. Skolimowski nie chciał być sam. W Forcie Perowskiego przygotował dla żony uroczy domek obok wysepki na rzece Dar-Syria. Anna Skolimowska przebyła ponad tysiąc kilometrów żeby zobaczyć męża. Jechała z małym synkiem, któremu nie dane było bliżej poznać ojca. Aleksander wyjechał przywitać ich na stepie: „Oboje bieглиśmy do siebie, upał był straszny i spoceni rzuciliśmy się w objęcia. Podobnej radości i chwil w życiu nie miałem, nie wierzyłem swemu szczęściu i długo nie mogliśmy wypowiedzieć słowa, łzy ciekły nam po policzkach. Oprzytomnieliśmy dopiero kiedy podjechał do nas tarantas i zobaczyłem mojego synka, Saszę. Ze spotkania ich obojga byłem zachwycony, mamę i jej niebieski płaszcz do teraz pamiętam. Sasza był zdrowym chłopcem i rozumiał już, że przyjechał do ojca”. Lato 1855 roku zostało w pamięci trójki Skolimowskich najpiękniejszym momentem w życiu rodziny. Było to ich jedyne, wspólne lato. Mały Sasza zachorował na zapalenie głowy i mimo zabiegów lekarza zmarł, 22 sierpnia: „Jego śmierć była dla nas wielkim cierpieniem i mama długo nie mogła się uspokoić”. Klimat dzikiej, rosyjskiej Azji okazał się okrutny dla małego chłopczyka. W marcu 1856 roku Skolimowskim urodził się drugi syn, Rafał. Pół roku później wyjechali z nim do Orenburga, służba Aleksandra w Forcie Perowskiego dobiegła końca. Podróż przez stepy znów okazała się mordercza, półroczny Rafał jej nie wytrzymał. Rodzice pochowali go w jednym z fortów nad rzeką Syr-Daria. Dziś to miasto - Kazały w Kazachstanie. Tam pochowany jest Rafał Skolimowski, mały polski chłopczyk.

Masza i Lena

Dla Anny Skolimowskiej były to straszliwe ciosy. Mąż chciał jej ulżyć w rozpacz, najlepszym sposobem na to, było spotkanie z najbliższymi - tatą i siostrami. Rodzina Suskich spotkała się w Moskwie, chwila była wzruszająca. Anna myślała mniej o dwóch synkach, których zostawiła w Azji. Sielanka rodzinna nie trwała długo, Skolimowscy wrócili do Orenburga. Anna została w mieście, podczas gdy mąż dokonywał inspekcji rosyjskich fortów na Uralu. Tam dotarł do niego list od żony. Kończył się słowami „Winszuję ci mój drogi dwóch córeczek. Mam jeszcze na tyle siły, żeby powiadomić o tej radości, czuje się nieźle i dziękuje Bogu”. Oficer Skolimowski popłakał się, czytając list, chowając swoje wzruszenie gdzieś nad brzegiem rzeki Syr-Daria. Na świat przyszły jego córki, bliźniaczki - Masza i Lena: „Wcześniej płakałem z goryczy, a teraz zacząłem płakać z radości i przyznaję wam, że na wieść o waszych narodzinach beczałem jak baran. (...) nigdy nie cieszyłem się tak, jak w tej chwili, kiedy dowiedziałem się, że urodziły się mnie dwie „niedobre” dziewczynki. Do dziś radujecie mnie i żeby Bóg tak dał do samej śmierci, żebyście na zawsze takie były”. Bóg tym razem zlitował się nad rodziną Skolimowskich, prośba została wysłuchana. Lena i Masza żyły zdrowo i szczęśliwie.

Ekumeniczny cud

Szczęście było okupione dużym cierpieniem. W ostatnich dniach przed porodem życie matki było zagrożone, pojawił się olbrzymi obrzęk, lekarze okazali się bezradni. Czy matka przeżyje poród? Niepewny był los dziewczynek. W tym czasie do Orenburga przywieziono cudowny obraz Matki Boskiej Tobyńskiej, do której modlili się w swoich cerkwiach uralscy Kozacy. Rosjanka Wasiljewna, która opiekowała się Anną Skolimowską, zachęcała ją do modlitwy. Właśnie do Matki Boskiej Tobiańskiej. Anna, jako katoliczka, miała dylemat, czy wypada prosić o wstawiennictwo u prawosławnej Bogurodzicy. Skolimowska zapytała o radę Michała

Zielonkę, polskiego księdza w Orenburgu. Wcześniej był przeorem dominikanów w Grodnie. Do Orenburga został zesłany w 1833 roku za udział „w buntowniczych planach”. Gdyby szukać pierwowzoru postaci tajemniczego Księdza Robaka w „Panu Tadeuszu” Adama Mickiewicza, to historia księdza Zielonki jest dobrym tropem. Ksiądz Zielonka miał powiedzieć do cierpiącej Anny Skolimowskiej: „Jeśli chcesz modlić się do Matki Bożej ukazanej na obrazie Tobyńskiego monasteru i prosić naszą Orędowniczkę o pomoc, to mogę ci odpowiedzieć na to, że Bogurodzica jest jedna i czy ja, czy prawosławny pop będą wspierać cię w tej modlitwie, to Bogu i Bogurodzicy jest wszystko jedno.”. Święte słowa. Aleksander Skolimowski uznał, że szczęśliwy poród w Orenburgu to cud za sprawą Matki Boskiej. Lena i Masza były dziećmi ekumenicznego cudu. Anna Skolimowska urodziła później jeszcze dwoje dzieci: Annę i Kolę, ale były zbyt słabe i nie wytrzymały trudów żołnierskiej tułaczki.

Okiełznane stepy

Długo nie było dane cieszyć się z orenburskiego cudu. Aleksander dostał kolejny przydział wojskowy, znowu do azjatyckich fortów nad Syr-Darią. Czwórkę Skolimowskich czekała kolejna przeprawa przez stepy Kazachstanu. Upały były okrutne: „ (...) nasza podróż była taka, jak w czasach, kiedy patriarchowie chodzili po stepach Palestyny. Pod koniec podróży już okrzepłyście i wyglądaliście jak Cyganki, bo byłyście opalone na ciemno od słońca” – przypomina Skolimowski swoim córkom. Rodzina trafiła do fortu wojskowego Kazała, gdzie wcześniej pochowany był Rafał. Zamieszkali w budynku przypominającym oborę dla bydła. Lata wędrówek sprawiły, że potrafili przystosować się do każdego warunków. Na tyle skutecznie, że 23 października 1858 roku rodzina powiększyła się o chłopczyka Waniuszę (Janka). Znowu matka omal nie przypłaciła porodu życiem. Było ich pięcioro.

Sen o Warszawie

Po 1863 roku i powstaniu styczniowym Rosjanie niechętnie patrzyli na Polaków. Odczuł to Aleksander Skolimowski, który stracił wpływy w carskiej armii i został odsunięty do wojsk rezerwy. Potrzeby rodziny były duże, trzeba było opłacić dzieciom szkołę w Petersburgu. Pensja żołnierska była zbyt mała, Anna nie mogła liczyć na wsparcie ojca. Wybawieniem okazał się wuj Leopold Suski, mieszkający w Petersburgu, który przekazał rodzinie Skolimowskich 20 tysięcy rubli. To wystarczyło na wykształcenie dzieci. Aleksander Skolimowski otrzymał w 1870 roku „stopień generała – majora i generalskie uposażenie wraz z emeryturą stopnia pułkownika”. Dzięki temu sielsko spędził kolejne lata. Nie musieli wędrować po stepach w karawanie wielbłądów. Na wojskowej emeryturze Aleksander bez reszty poświęcił się dzieciom. Zapiski w jego pamiętniku urywają się w październiku 1874 roku. Marzeniem Skolimowskich był powrót do Polski. Być może tak się stało, ale w pamiętniku nie ma o tym ani słowa. Ponoć zamieszkali w Warszawie, a dzieci zostały w Rosji. Aleksander Skolimowski zmarł prawdopodobnie w 1895 roku. Jakie były jego ostatnie lata? To temat do kolejnych badań nad losem „Polaka w carskim mundurze”.

Piotr **BURDA**